PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 220 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 240 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 440 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 480 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 10 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5941. Lwów, wtorek 26 lipca 1921 Rok XII

Franc.-ang. kompromis w sprawie śląskiej osiągnięty?

Gen. Le Rond pozostaje na Śląsku.

O ratowanie Wszechnic przed zagładą.

Na marginesie enuncyacyi profesorów szkół akademickich.

Lwów, 25 lipca.

Ogłoszona w tych dniach we wszystkich niemal pismach enuncyacya Związku zawodowego profesorów szkół akademickich we Lwowie ujawniła fakt, którego stwierdzenie obudzić powinno czujność prasy, społeczeństwa, sejmu i rządu.

Profesorowie przestrzegają przed groźnymi ją w ostatecznej nędzy. Ta nieliczna garstka najwyżej ukwalifikowanej inteligencyi, spełniająca ważne i pełne odpowiedzialności zadania wychowawców młodzieży i kierowników warsztatów nauki, ugina się pod brzemieniem troski o chleb codzienny. Pensya profesora wystarcza zaledwie na pokrycie kosztów mniej niż skromnego utrzymania w ciągu 15 dni w miesiącu. Nieubłagana konieczność zmusza więc tych, którzyby powinni całą swą energię poświęcać nauce i szkołom — do szukania ubocznych zarobków.

Profesorowie przestrzegają przed groźnymi skutkami tego nienormalnego stanu rzeczy. Jego nieuchronnem bowiem następstwem będzie zanik produkcyi naukowej, dezercya najdzielniejszych jednostek do zawodów praktycznych, obniżenie poziomu Wszechnic, a co za tem idzie i upadek fachowego wykształcenia inteligencyi zawodowej.

Ciężkie położenie inteligencyi pracującej teoretycznie jest niewątpliwie jednym z fatalnych skutków wstrząśnień społecznych, jakie wywołała wojna. Widzimy je wszędzie, zarówno w państwach zwycieskich jak i zwyciężonych. Wszelako nigdzie może nie jest ono w następstwach tak groźnem jak u nas. Praca nad budową podwalin niepodległego i silnego własnego państwa wymaga licznych zastępów fachowo wykształconych nauczycieli, inżynierów, prawników, lekarzy itp., Brak tych pracowników ujawnia się na każdym niemal kroku i utrudnia w najwyższym stopniu należyte zorganizowanie maszyny państwowej. To też troska o podniesienie poziomu i sprawności szkół najwyższych oraz o wzniecenie ognisk własnej rodzimej twórczości w dziedzinie nauki i przemysłu powinna być jedną z naczelnych trosk rządu i całego społeczeństwa. Będzie najwięk-

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

Kompromis anglo-francuski osiągnięty?

Anglia zbliża się do stanowiska Brianda.

Sosnowiec, 25. lipca.

(Telef.) (G) Depesze z Londynu oraz doniesienia „Matin'a" i „Echo de Paris" wskazują, że między Francyą i Anglią doszło do kompromisu. Anglia zbliżyła się do stanowiska Brianda. Rząd angielski zaaprobował punkt widzenia Brianda, a zato Francya zgodziła się na zwołanie Rady Najwyższej w bliskim czasie.

Le Rond pozostaje aż do rozstrzygnięcia na stanowisku.

Kraków, 25. lipca.

(Telef.) (G) Wedle doniesień ze Sosnowca, planowany urlop gen. Le Rond'a został wstrzymany z polecenia władz paryskich. Le Rond pozostanie na dotychczasowem stanowisku aż do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy górnośląskiej.

Gen. Marini ustępuje?

Sosnowiec, 25. lipca.

(Telef.) (G) Krążą pogłoski o ustąpieniu dowódcy wojsk włoskich na Górnym Śląsku. Dowództwo tych wojsk miałby objąć Francuz. (Wiedomość powyższą należy przyjąć z wszelkiemi zastrzeżeniami.— Red. „Gaz. W.").

Przywrócenie połączenia G. Śląska z Polską.

Sosnowiec, 25. lipca.

(Telef.) (G) W tym tygodniu będzie przywrócona komunikacya i otwarcie granicy między Polską a Górnym Śląskiem. Ruch pociągów będzie wznowiony, będzie także przywrócone połączenie telegraficzne i telefoniczne.

Z NIEOFICYALNEJ GIEŁDY PRZEDPOŁUD,

Lwów, 25 lipca.

Na dzisiejszej giełdzie przedpołudniowej tendencya zniżkowa. Obrót obcemi walutami słaby,

Dolary amerykańskie 1960—1965, jedynki i dwójki 1920—1925, dolary kanadyjskie 1678—1680, jedynki i dwójki 1640—1645, marki niemieckie 27·00—27·50, setki 27·80—26·90 drobne 26·50—26·60, leje 28·00—28·50, drobne 27·80—27·90. czeskie korony 27·50—28·00, drobne 27·50 do 27·80, austryackie tysiączki 2600—2620, setki 240·00—240·50. 50-koronówki 130·00—132·00, 20-koronówki 2·40—2·50, 10-koronówki 1·90 2·—, 1-ki i 2-ki 1·20—1·30 f,, ruble 5 setki 2·30 2·50, setki 2·30—2·50, 25-rublówki 2·60—2·80, 10-rubl. 2·00—2·10, reszta drobnych od 1·10—1·60, dumskie tysiączki 60·00—65·00, dumskie 250 rb. 40·00—45·00. karbowańce 3·80—4·00, hrywny 13·00—14·00, franki franc. 110—115, funty szterl. 5900—6000.

Złoto: 20-kor. 7400—7500, 20-frankówki 6800—7000. 20-markówki 8000—8100, funty szterlingi 8000—8100, 10-rublówki 8500—8600, dolary 1780—1790.

Srebro: Korony austr. 116—118, floreny 240—250, ruble 370—390, kopiejki 1·30—1·40, dolary amerykańskie 1000—1020, połówki i ćwiartki 980—990, dolary kanad. 580—600 drobne 550—570.

szym błędem, jeśli konieczną niewątpliwie oszczędność stosować zaczniemy za przykładem byłej Austryi w dziedzinie szkolnictwa, oświaty i nauki. Istnieje w budżecie państwa wiele, wiele innych pozycyi, od których należy i musi się rozpocząć politykę oszczędności. Okupywać zysk kilkuset może milionów marek rocznie upadkiem szkół najwyższych oraz zanikiem naukowej twórczości byłoby lekkomyślnością, której zgubne skutki ujawniłyby się rychło i nader dotkliwie.

Zresztą nieprawdą jest, że sytuacya finansowa państwa uniemożliwia należyte uposażenie kilkunastu szkół najwyższych.

Zapytujemy tylko, czy rząd i społeczeństwo uczyniły dotąd wszystko, co dla podtrzymania i rozwoju tych ognisk nauki uczynićby można?

Bynajmniej!

Rząd i społeczeństwo dopuszczają do tego, że profesorowie uniwersytetów, pracownicy państwowi najwyższej kategoryi, kierownicy i nauczyciele młodzieży w wolnem i niepodległem państwie — korzystają z dobroczynności amerykańskich filantropów, otrzymują 5-cio dolarowe paczki żywnościowe i dary w postaci materyałów, bielizny i bucików dla dzieci.

A przecież to państwo rozporządza dzisiaj dzięki reformie rolnej olbrzymiemi połaciami ziemi ornej, przecież ten rząd mógłby bez żadnego wysiłku i niczyjej krzywdy obdarować uniwersytety ziemią, która wyżywiłaby bez obcej pomocy tę nieliczną garstkę profesorów, a stanowiłaby zarazem teren pracy dla wielu naukowych pracowni.

Przykład rządu, ratującego w ten sposób Wszechnice od zagłady, obudziłby może wreszcie i ofiarność publiczną. Przecież przy wszystkich trudnościach finansowych państwa istnieją dziś w Polsce miliardowe fortuny, istnieją wielcy właściciele dóbr, fabryk, banków itd. Oni wszyscy posyłają swych synów i córki na uniwersytety po wiedzę i dyplomy. Ale czy ci starzy i nowi bogacze — sarkający niekiedy po cichu na niski poziom i słaby stan uposażenia naszych uczelni — zastanowili się bodaj na chwilę nad tem, że jest w ich mocy sprawić, by puste nasze biblioteki zapełniły się książkami, by pracownie nasze stały się czynnymi warsztatami naukowej badawczej pracy, by uczeni nasi nie marnowali zapału i zdolności na walkę z brakiem najkonieczniejszych narzędzi i pomocy naukowych?

Nie. — Oni pamiętają jeszcze ciągle, że szkoły najwyższe polskie utrzymywał rząd... wiedeński. Czas zapomnieć o „K. k. Ministerium für Kultus und Unterricht in Wien" i przypomnieć sobie, że nie rząd jedynie, ale społeczeństwo samo może i powinno uposażyć instytuty naukowe najwyższych uczelni.

Wszakże bogate uniwersytety anglosaskie, wspaniałe Colleges w Oxford i Cambridge oraz rozliczne uniwersytety w Stanach Zjednoczonych oparte są niemal wyłącznie na niewielkich niekiedy a za to licznych fundacyach prywatnych, do których rząd albo żadnych, albo nieznaczne tylko dodaje subwencye. Zaprawdę czas, aby obywatele wolnej i niepodległej Polski zrozumieli, że nie rząd, któremu nikt podatków płacić nie chce, ale oni sami są przed historyą odpowiedzialni za to, że te ogniska wiedzy, które rozniecone w Polsce jeszcze przed wiekami, przetrwały polityczną niewolę, przygasać poczynają dzisiaj w wolnym kraju.

J. de Wren.

NADESŁANE.

Prasa ruska o porozumieniu z Polską.

Lwów, 25. lipca.

ZAWIEDZIONE NADZIEJE.

Mimo nadziei polityków ruskich, że sprawą Małopolski wschodniej zajmie się koalicya i załatwi ją na ich korzyść, zamieszcza „R. Kraj" wiadomość, że obecnie wszystkie państwa łączą się wspólnie, ażeby zlikwidować przedewszystkiem sprawę turecką i bolszewicką, które zagrażają ponownym przewrotem światowym, a inne sprawy, jak: Wilna, Galicyi wschodniej, Bukowiny i Besarabii będą później załatwione. Nawet sprawa Górnego Śląska ma być oddana — zdaniem wyżej wymienionego pisma — na przeciąg lat 20 pod kontrolę jakiejś komisyi koalicyjnej, a jak twierdzi to pismo, plan taki wyszedł z Paryża.

BŁĄKANINA W CIEMNOŚCIACH.

Pod takim tytułem umieścił „R. Kraj" artykuł wstępny, w którym omawia projekty 28 posłów z Małopolski wschodniej co do autonomii dla tej prowincyi. Pismo to stwierdza, że każdy z tych projektów będzie dla Rusinów tak długo bezwartościowym, jak długo przy ustaleniu ich społeczeństwo i rząd polski opierać się będą jednostronnie wyłącznie na materyałach posłów polskich i na sprawozdaniach swoich własnych organów rządowych. Pismo to stwierdza, że bez współpracy narodu ruskiego, wszelkie próby pojednania nie udadzą się.

Rusini między sobą.

Lwów, 25. lipca.

PRZERWANY FRONT.

Sztucznie utworzony na zjeździe międzypartyjnym front ruski, zarysował się poważnie i lada dzień grozi mu przerwanie. Pierwszy wyłom zrobili moskalofile. Pismo ich ludowe „Narodna Wola" wykazuje faktami, że Ukraińcy na prowincyi agitują dalej przeciw ich partyi, a równocześnie ukraiński organ ludowy „Batkiwszczyna" zamieszcza szereg korespondencyi z prowincyi, wyszydzających moskalofilstwo i nawołujących do tępienia go. W łonie samej partyi moskalofilskiej powstała ostra krytyka na tle obecnego kierunku politycznego tej partyi, a echem jej są artykuły w „Prykarpackiej Rus" w ostatnich czasach. Najgłówniejszym jednak powodem niesnasek jest fakt, że partya trudowa oszukała swoich nowych sojuszników, bo przyjęła wprawdzie ich ofertę ugodową i wyraziła im publiczną pochwałę za ich lojalność, nie chce im jednak zwrócić ich instytucyi i majątków, odebranych za czasów austryackich, ani też dopuścić członków tej partyi do ich zarządu. Tak więc głośno reklamowany jednolity front ruski, już dziś aj uważać można za nieistniejący.

UMIZGI DO NADDNIEPRZAŃCÓW.

W „Ukraińskiej Trybunie", organie rządu Petlury, naczelny jej redaktor b. minister spraw wewnętrznych p. Salikowski, omawiając wrogie wprost stosunki Rusinów galic. do Naddnieprzańskich, winę ich przypisuje ruskiej prasie lwowskiej, która swojemi fałszywemi informacyami doprowadziła do takiej nienawiści. Polemizując z tym artykułem oświadcza „U. Wistnyk" że jak długo U. N. R. zostaje pod znakiem Warszawy, tak długo na polu politycznem nie może prowadzić z nim żadnej dyskusyi. Zaraz jednak zaznacza, że obok polityki, jest jeszcze dużo spraw, nad którymi można wspólnie pracować „na korzyść zupełnego pojednania duchowego". Projektuje też poddanie ścisłemu rozpatrzeniu dotychczasowych konfliktów i zachęca Naddnieprzańców, aby wystąpili ze swojemi propozycyami.

KŁOPOTY SOCYALISTÓW RUSKICH.

„Wpered" przyznaje, że Rosyi bolszewickiej grozi klęska głodowa z powodu złych urodzajów. Wypadły one natomiast lepiej na Ukrainie, to też pismo to twierdzi, że uratuje ona proletaryuszy rosyjskich, obawia się jednak, że pomoc ta przejdzie w formy, które już nieraz doprowadzały do konfliktów z ludnością Ukrainy i że gotowe tam wybuchnąć nowe bunty włościańskie. Widocznie więc ludność Ukrainy sowieckiej nie bardzo interesuje się swoimi braćmi z Rosyi sowieckiej.

HASŁO DO AGITACYI.

„Ukr. Wistnyk" nawołuje w artykule wstępnym inteligencyę ruską, a zwłaszcza młodzież szkolną, przebywającą na feryach, ażeby zajęła się organizacyą ludności wiejskiej. Zaleca reaktywować czytelnie i organizacye polityczne i wogóle dać ludności ruskiej odczuć, że inteligencya nie odsuwa się od niej. „Praca nasza — dyktuje „U. W." — musi być przeprowadzona planowo i celowo. Każde miasto powiatowe musi wiedzieć, co dzieje się w powiecie, musi kierować tą akcyą. Centrala musi wiedzieć, co dzieje się w kraju. Każda inteligentna jednostka winna być zaprzężona do roboty i wykorzystana wedle jej sił i sprytu. Nikomu nie wolno uchylać się od udziału w dążeniach narodu do wielkiej mety. Każdy powinien rzucić na ołtarz wielkiej chwili wszystkie swe siły."

Słuszne żądania dziennikarzy.

Uchwały Syndykatu Dziennikarzy warszawskich.

Warszawa, w lipcu.

Na posiedzeniu zarządu Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich w d. 18 bm., na którem obecni byli prezes J. Dąbski, J. Plewiński, St. Grostern, M. Roman, W. Dąbrowski, Al. Markowski i J. Nowakowski, rozważano sprawę poprawy bytu dziennikarzy. —

Referent komisyi cennikowej kol. Grostern przedłożył wnioski komisyi, które przyjęto w następującem brzmieniu:

„Walne zgromadzenie członków Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich na posiedzeniu w dniu 4 lipca rb., w uchwale w sprawie poprawy bytu dziennikarzy, stwierdziło, że uposażenie materyalne dziennikarzy warszawskich jest niedostateczne i poleciło zarządowi oraz specyalnie powołanej komisyi cennikowej wypracowanie projektu poprawy bytu pracowników dziennikarskich, opartego na następujących, przyjętych przez walne zgromadzenie zasadach:

1. **Minimum wynagrodzenia redaktorów naczelnych, kierowników działów, techników i współpracowników dziennikarskich, poświęcających czas przewidziany w ustawie o ochronie pracy, określić na miesiąc lipiec w sumie od 50.000 (pięćdziesięciu tysięcy) marek wzwyż**, pozostawiając ustalenie cyfry porozumieniu z delegatami redakcyjnymi.

2. **Wobec opóźnienia uchwał o poprawie bytu żądać jednorazowo remuneracyi w wysokości pensyi czerwcowej.** —

3. Jako normy praktyczne ustala się:

Otrzymujący pobory miesięczne od 10 do 30.000 marek otrzymują 60 prc. podwyżki.

Otrzymujący pobory miesięcznie od 30 do 40.000 mk. otrzymują 50 prc. podwyżki, od 40 do 50.000 mk. otrzymują 40 prc. podwyżki, od 50 do 60.000 mk. otrzymują 30 prc. podwyżki, od powyżej 60.000 mk. otrzymują 25 prc. podwyżki.

4. **Minimum wierszowego dla powyższych współpracowników oznaczyć na 10 (dziesięć) marek od wiersza.**

5. Do przeprowadzenia ewentualnych układów delegowano kol.: A. Sadzewicza i T. Zagórskiego do wydawnictw: „Kuryer Warszawski", „Kuryer Poranny", „Kuryer Polski" i „Robotnik" i kol.: St. Grosterna i W. Zyglarskiego do wydawnictw: „Gazeta Warszawska", „Gazeta Poranna", „Rzeczpospolita" i „Naród".

Z wycieczki na Wołyń.

Wiśniowiec i Krzemieniec.

Pierwsze wrażenie. — Zamek Wiśniowieckich i jego ostatnia historya. — Wołyńskie drogi. — Z kolebki Juliusza Słowackiego. — Domek wieszcza w ruinie. — Liceum Krzemienieckie i pamiątki rządów rosyjskich. — Wygląd miasteczka.

Lwów, 25. lipca.

Zbliżając się do Wiśniowca, odnosimy wrażenie, jakoby czas cofnął się o parę wieków, albo jakby ożył i przybrał kształty plastyczne któryś ze szkiców rodzajowych Norblina lub Kossaka. Złudzenie to narzucało się zwłaszcza w chwili, gdyśmy porą przedwieczorną wjeżdżali „w Wiśniowiec" (mówiąc z rosyjska tamtejszą gwarą) i ujrzeli na tle ciasno zestawionych starych domeczków z połaciami ganeczkami i podsieniami, tłum cisnących się żydów i chłopów o charakterystycznych twarzach i ubiorach. Wyłowiono bowiem właśnie topielca ze stawu na Horyniu i usiłowano go w nieudolny sposób ratować, przewiesiwszy ciało przez grzbiet konia.

Nad miasteczkiem króluje na wzniesieniu przepyszny zamek Wiśniowieckich, zabytek architektury polskiej z początków XVIII. wieku. Doskonale zachowany, oparł się pałac wraz z wewnętrznem urządzeniem zawieruchom dziejowym, ale nie ostał się przed frymarką i łupiestwem. Ostatnio należał zamek do Rosyanina Denudowa, znanego wroga polskości, który sprzedał go w r. 1918 żydom z prawem rozsprzedaży mebli, książek i innych pamiątek.

Tak poszły w poniewierkę cenne zbiory książąt Wiśniowieckich i nikt nie zwracał na fakt ten uwagi, dopiero, gdy w roku zeszłym nabył zamek Zygmunt hr. Grocholski, zainteresowały się nim władze administracyjne. Zremontowano go, odgraniczono i podbierano od ludności miejscowej wysprzedane z zamku meble, a wojewoda wołyński zwiedził zamek i tak mu się podobały jego pamiątki, że... chciał kilka z nich zabrać. Dopiero zwrócono mu uwagę, że majątek jest własnością hr. Grocholskiego. Wkrótce potem naczelnik rejonu zaproponował zarządowi zamku, by go sprzedał — wreszcie starostwo otrzymało od wojewody rozkaz przejęcia zamku jako majątku opuszczonego i usunięcia hr. Grocholskiego. Sprawa ta, rzucająca dość jasne, a niekorzystne światło na stosunki tamtejsze, jest obecnie w rozpatrywaniu.

Druga imponująca budowla w Wiśniowcu, to kościół, po powstaniu listopadowem skonfiskowany i zamieniony na cerkiew prawosławną. Naczelnik Państwa w 1919 r. wydał rozporządzenie, domagające się zwrotu kościoła, a odpowiedź na nie leżała później przez pół roku w biurku pana starosty. Dopiero za interwencyą II. i III. kolumny osadniczej w Wiśniowcu kościół został zwrócony.

Traktem szerokim, wyłożonym krągłymi kamieniami, o które tłucze się wózek niemiłosiernie, śpieszymy ku Krzemieńcowi. Gościniec ten istnieje chyba tylko po to, aby dokuczyć podróżnym, którzy nawet rozmawiać nie mogą w obawie przycięcia sobie zębami języka. To też chłopi wołyńscy wolą swymi niepodkutymi końmi jechać boczną stroną traktu i tonąć w obłokach kurzu, a chwilami nurzać wóz po dyszel w kałużach. W pobliżu Krzemieńca mijamy wieś Rybczę, zamieszkałą wyłącznie przez polską szlachtę chodaczkową, do dziś dnia występującą w dzień świąteczny w kontuszach. Tuż koło miasta Petlikowce, dobra carskie, wyłączone przez Naczelnika Państwa na rzecz Liceum Krzemienieckiego.

Wreszcie wąwozem wśród skał i urwisk, porosłych łopianem i dziewanną, wtacza się nasza bryczuszka w kotlinę długo wyglądanego Krzemieńca.

Objęty ramieniem stromych gór, ukoronowanych ruinami zamku królowej Bony i łańcuchem dzikich głazów, zdaje się Krzemieniec z swem dumnem, marsowem obliczem jakimś odosobnionym fragmentem, rzuconym między spokojne równiny i łagodne, faliste pagórki Wołynia. Czyż można dziwić się, że ten kapryśny chłopak o wybujałej wyobraźni, którego pierwsze spojrzenia odbywały pełne dumań wędrówki po skalistych zboczach, a pierwsze sny dziecięce kołysały prastare drzewa parku Liceum Krzemienieckiego, stał się nie kimś innym — jeno właśnie Juliuszem Słowackim?

Ale nad tem nie zastanawiają się wiele semiccy przeważnie mieszkańcy niewielkiego miasteczka, których myśli obracają się w ciasnem kółku drobnych trosk codziennych na tle życia sklepików i straganów, czynnych do późnego wieczora. To też nie boli ich zapewne, że stary domek w ogrodzie, pamiętny narodzinami wieszcza, został w roku zeszłym sprzedany w ręce żydowskie przez popów prawosławnych i zamieniony w kupę gruzów.

Za to gmach Liceum wraz z dwiema wieżycami kościoła stoi nietknięty i oddychać zaczyna nowem życiem. Łuki starych sklepień, wydeptane schody, przepyszna, ozdobna sala, tajemnicze celki, a zwłaszcza jedna, intrygująca żelaznemi, zardzewiałemi drzwiami, za któremi niewiadomo co jest, bo ich nigdy nikt nie otwierał — wszystko to tchnie urokiem przeszłości, chociaż ręka rosyjskiego łupieżcy odarła stamtąd, co mogła, pozostawiając jedynie ordynarny połysk przypominającego koszary lakieru na ścianach i dachach.

Miasteczko całe, złożone z oryginalnych dworków i kamieniczek, wśród których napotykamy niejeden prześliczny typ staropolskiej budowli, nie maci podróżnemu nastroju. Żegnamy je z żalem, uwożąc na pamiątkę kilkanaście kart widokowych z niezbyt szczęśliwie wykonanemi zdjęciami osobliwości Krzemieńca o napisach wyłącznie rosyjskich — i już spoglądamy w stronę dalszego etapu podróży, w kierunku sławnego Poczajowa.

Michalina Grekowiczówna.

Z TEATRU.

Zespół artystów warszawskich w Teatrze Małym. „Cierpkie owoce", Roberta Bracca)

Lwów, 25. lipca.

Morał pokazanej nam wczoraj komedyi Roberta Bracca jest zwięzły i brzmi tak: **Starsi panowie nie powinni się żenić z młodziutkiemi, pragnącemi życia, którego jeszcze nie zakosztowały,**

JAN PARANDOWSKI.

JERZY BANDROWSKI. 40

LINTANG.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Prawdopodobnie zaczynam się już oryentować! — mówił sobie Ramian w duchu. — Wygląda to wszystko niezmiernie poetycznie i mistycznie. Niby to — ledwo stopami dotykamy ziemi. Zgoda! Małpy wogóle po ziemi nie chodzą, lecz szwendają się po gałęziach drzew, pod niebem, a jednak daleko im do aniołów! Obniżmy lot! Obniżmy lot! Pani Bell?

Zagryzł wargi.

Jakby widział jej histeryczne rozbiegające się oczy, różowe wargi i pełne, mocne, białe ramiona. Coś przeleciało mu przez myśl — i już ujrzał ją oddaną sobie i szukającą rozkoszy.

— Na jedwabnej, wiśniowej makacie to białe, pielęgnowane ciało...

Zerwał się i prawie pobiegł ku wieży.

Zaś tam stanął i szeroko otworzył zdumione oczy.

Oto znajdował się na drugim brzegu wyspy, tu, widać, wąskiej, bo od jednego brzegu do drugiego było co najwyżej kilkanaście minut drogi. A jednak jakaż olbrzymia różnica w ukształtowaniu wybrzeża i charakterze morza! Tam brzegi były dość wysokie, a morze, choć rzucające czasem białymi bryzgami, jakieś jakby międzynarodowe, spokojne, w przykry, a niewytłumaczony sposób zdegradowane. Tu zaś widziało się zupełnie co innego: Przestrzeń, pełną jasności błękitnawej, nieskończoną i nieograniczoną, olbrzymią, a jednak nie pustynną — choć nie było na niej w tej chwili ani jednego statku. Ale o życiu tej przestrzeni nadto wyraźnie mówiły żywym swym rytmem fale blado-zielonawe, a całe w srebrnym połysku stopione, to odskakujące z melodyjnym, uroczystym szumem od płaskiego wybrzeża, to znów wlewające się na nie i rozpryskujące na złotym piasku przedziwne białą pianą upstrzone kwiaty swych zapędów.

Muzyczny rytm i rozpęd tych fal był porywający. Jedna za drugą leciały ku wybrzeżu, rozegnane i rozpędzone zdaleka już, i wpadały na piaski, ciężkie niby, potężne, groźne prawie — a przecie w mgnieniu oka wycofywały się z lekkością i swobodą wprost akrobatyczną. I choć te srebrne wały biegły przed siebie z szybkością i gwałtownością olbrzymich torped, mknących, zda się, całą wyspę rozbić, żadna z nich nie przekroczyła pewnej granicy, niczem zresztą nie obwarowanego, płaskiego wybrzeża. Te długie, srebrne fale muskały wyspę pieszczotliwie, niby ogromne, błękitnawo-srebrne pióra skrzydeł archanielskich, a czuło się, że źródło tych ruchów i wstrząsu olbrzymich fal wody nie jest blisko, lecz leży gdzieś bardzo daleko, u źródła potęgi niezmierzonej, a rzucającej falami jak ramionami, które należy wyprężyć, aby muskuły ich nie zdrętwiały.

Zaś nad tą rozkołysaną rolą morską, kipiącą głębokiemi bruzdami, gorzało przedziwne jakieś światło, srebrne, chłonące w siebie błękit nieba, a nawet obojętne na jego szarość, a tak samo z siebie rozpromienione, że dusza wyrywała się ku niemu przez zapatrzone i rozmodlone źrenice, chcąc w niem utonąć i rozpłynąć się na zawsze.

— Silver sea!*) — odezwał się czyjś głos.

Ramian odwrócił głowę.

Stał przy nim, wpatrzony w morze, starszy już, siwawy żołnierz angielski w „khaki" mundurze i z nieodłączną, krótką trzcinką w ręku.

— Srebrne morze! — powtórzył. — Najpiękniejsze morze na świecie. A widziałem ja tych mórz już dość! I białe, i czarne i żółte i czerwone! Piętnaście lat służę jako ochotnik, sierżantem jestem. Byłem w Indyach i w Hongkongu, w Suezie, na Gibraltarze, w Archangielsku i w Soczi... Ale takiego morza niema nigdzie... Śpiewa wciąż i faluje wciąż... Kapią w te fale orzechy kokosowe z nadbrzeżnych palm... A opowiadaniom jego niema równych... Przynosi ono czasem listy... deski z rozbitych „dżonk" chińskich lub malajskich „prau" z dalekich wysp i wód... A jakby się tak wsłuchał w jego szum, to kto wie, czyby nie usłyszał trzaskania „żałbek" i bicia w bębny przed posągami Buddy w Birmie lub w Kamakurze...

— E, co tam Budda z Kamakury! — zażartował Ramian, którego drażnił trochę elegijny ton żołnierza. — Dziś więcej jest znana w świecie japońska szynka z Kamakury!

(C. d. n.)

*) Silver sea — srebrne morze.

dziewczętami. Niepowinni, gdyż... ale czy to trzeba tak dokładnie wyjaśniać? Otóż główna praca autora polegała, zdaje się — tutaj na tem, aby nam to wyjaśnić w sposób wykluczający wielką możliwość nieporozumienia, w czem pomagali mu dzielnie artyści warszawscy, okazujący się mistrzami w stawianiu kropek nad „i" i przed wszystkie dwojako dające się rozumieć wyrazy.

Nie dziwię się, że, jak donosił komunikat teatralny, komedya ta szła w Warszawie coś sto razy, lecz myślę, że choćby Lwów był również wielkim, jak Warszawa, jubileuszu by się u nas nie doczekała. Przyznajemy chętnie prawo obywatelstwa na scenie pikanteryi, jeśli się opłaca ona pewną dozą dowcipu i zręczności, z jaką jest podana. W komedyi Bracca jednak tego esprit stanowczo mało. Przytem akcya sztuki bardzo niezwarta, brak inwencyi w rozwiązaniu (co prawda, nie było co rozwiązywać), a po końcu aktu II najmniej można się było spodziewać, że w ten, a nie inny sposób zakończy się rzecz w 3-cim. Pomysły poszczególnych scen stare lub banalne (milcząca końcowa scena aktu I-go, mistyfikacya Franchas'ego w II-gim wreszcie natręctwo kochanka względem męża, któremu przyprina rogi) sprawiają, że właściwym walorem sztuki jest tylko drastyczny problem.

„Trudno mój miły Boże
„Każden robi co może" —

chciało się zanucić za Boyem na usprawiedliwienie nieszczęsnego Ernesta Racatti.

Oczywiście, rzecz graną była tak, jak może być graną włoska pikanterya przez warszawskich aktorów — t. j. świetnie i zupełnie w myśl przestarzałych już niestety intencyi autora. Przedewszystkiem wymienić należy pełną finezyi p. Gryf cz-Milewską i Stanisławskiego eleganckiego zdradzanego starego męża. Obok nich przedstawił się lwowskiej publiczności poraz pierwszy i bardzo sympatycznie p. Stanisław Doczyński młody aktor warszawski, przypominający nieco warunkami niezapomnianego Ludwika Wostrowskiego.

Przegląd pism.

Lwów, 25. lipca.

„POLSKA" dwutygodnik wychodzący w Warszawie zawiera w numerze 10 następujące artykuły: J. Janota Bzowski: Taktyka Budiennego. — Vgx: W starostwie Wielkopolskiem. — F. Hösick: Nowy przekład Iliady.— St. Mackiewicz: Problemat władzy naczelnej. — Elie Faure: Echa zagraniczne. Sumienie Napoleona. — W. Gessner: Koleje żelazne. — Cat.: Kronika polityczna. — Z pism i książek.

„POLSKA ODRODZONA" nr. 29. Treść: Nowa napaść na straż kresową: M. B. — Do czego dążą Litwini?: M. B. — E. Szelburg Ostrowska: Piosnka. — Gawędy polityczne. Z Sejmu w Warszawie. — Z życia kresów. — Z naszych stron.

„TYDZIEŃ POLSKI" nr. 28: Co zamierza Rosya sowiecka? — L. Kulczycki: O naszą granicę wschodnią. — I. Moszczeńska: Miasta polskie. Prof. M. Zdziechowski: Około pamięt ników administracyjnych v. Tirpitza. — Akademik: W obronie apolitycznej prawdy. — Głosy krytyczne. — E. Duttlinger: Stabilizacya waluty. — Dobry wybór. — S. R.: Tumor Mózgowicz na scenie. — Piśmiennictwo polskie. — Kronika ekonomiczna.

„TRYBUNA" nr. 28: pismo socyalistyczne wychodzące raz na tydzień. Treść numeru: St. Posner: O jedności partyi. — T. Szreniawa: Niemcy na rozstajnych drogach. — B. Ziemiecki: Nowe tendencye w prawodawstwie pracy. — Ed. Gawlicki: „Chłop rolny". — St. Oset: W sprawie organizacyi młodzieży socyalistycznej. — Notatki i uwagi. J. Rychliński: Quis est homo. — J. Papini: Własność... Życie komunalne. A Rżewski: O działalności oświatowej łódzkiego samorządu.

„WIADOMOŚCI", organ związku stowarzyszeń urzędników z akademickiem wykształceniem. Miesięcznik za lipiec zawiera: Ostatni czas. — Podwyżka dodatku drożyźnianego dla sędziów. — Urzędnicy a społeczeństwo. — Konieczność zreformowania Związków współdzielczych. — Projekt zmiany wymiaru i poboru należytości prawnych. — Komunikaty: Z Wydziału Związku stowarzyszeń urzędników z akademickiem wykształceniem. — Z Wydziału Towarzystwa urzędników skarbowych z wykształceniem akademickiem. — Z Wydziału Związków Urzędników-Prawników administracyi politycznej. — Wiadomości bieżące.

Nowy stosunek marek do franków w złocie.

Lwów, 25. lipca.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów ustanowiło ze względu na zmieniony stosunek waluty krajowej do franka w złocie, dla obliczenia opłat za telegramy zagraniczne, zamiast dotychczasowego stosunku 1 frank w złocie równa się 150 markom polskim, nowy stosunek: 1 frank w złocie równy 300 markom polskim. Powyższy nowy kurs obliczenia wszedł w życie dnia 15. lipca br. i obowiązuje na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej.

A zatem stawki taryfowe, ogłoszone w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Poczt i Telegrafów z 7. maja br. będzie się pobierać o 100 prc. wyższe od dotychczasowych. Co się zaś tyczy należytości, wymienionych tamże w taryfie, będzie się pobierać: za poświadczenie odbioru pocztowo (POP) 20 mk.; za reklamacyę telegramu zagranicznego 40 mk., jak za reklamacyę zagranicznej przesyłki pocztowej; za odpis telegramów za każde 100 słów 20 mk., tak jak za odpis telegramu krajowego. Do wszystkich innych należytości wymienionych tam pod a) stosują się stawki o 100 prc. wyższe.

Zjazd dzierżawców.

UTWORZENIE ZWIĄZKU ZAWODOWYCH DZIERŻAWCÓW ROLNYCH CHRZEŚCIJAN RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Warszawa, w lipcu.

Dnia 11. bm. odbył się w Warszawie zjazd dzierżawców całej Rzeczypospolitej Polskiej, który uchwalił następujące rezolucye:

Zjazd dzierżawców rolnych postanowił stworzyć Zrzeszenie pod firmą: „Związek Zawodowych Dzierżawców Rolnych Chrześcijan Rzeczypospolitej Polskiej".

Wybory: Zarząd Główny: Prezes Chmyzowski Wincenty (b. Kongresówka). Członkowie Zarządu: Schütterly Adam (Małopolska), Hulewicz Wacław (Wielkopolska). Zastępcy: Wodzyński Adam dr. Artur Kintzl, Swinarski Bogusław.

Do Rady Nadzorczej weszło z każdej dzielnicy po 6 przedstawicieli. Prezesem Rady Nadzorczej wybrany został Korzenny Leopold.

Między innemi postanowiono:

1) Zjazd podkreśla ideowe znaczenie Zrzeszenia, mianowicie: obowiązek Związku pracy dla ogółu, traktując rolnictwo nie tylko z punktu widzenia korzyści osobistych, ale przedewszystkiem jako główny czynnik pomnożenia bogactwa narodowego.

2) Kontrakty dzierżawne powinny być ujednostajnione, a typ takowych ustalony przy współpracy posiadaczy ziemi i Związku dzierżawców.

3) Związek dzierżawców reprezentuje, przedstawia i opiniuje interesy dzierżawców w stosunku do władz, urzędów i właścicieli ziemskich na całym terenie Rzeczypospolitej polskiej.

4) Zjazd jednogłośnie uchwala, że przy ewentualnej parcelacyi majątków Główny Zarząd Związku powinien dołożyć wszelkich starań, aby dzierżawcy utrzymali się przy ośrodkach parcelowanych majątków.

5) Zjazd, dowiedziawszy się, że grupa dzierżawców dóbr państwowych b. Kongresówki jest związana kontraktem, obowiązującym ich na lat 6, a rząd na rok jeden, uważa takie kontrakty za jednostronne i uniemożliwiające gospodarowanie na dłuższą metę, przeto szkodliwe dla ogólnego rozwoju rolnictwa. Zjazd poleca Zarządowi Głównemu wyjednanie w Ministerstwie Rolnictwa skreślenia z kontraktu odnośnego ustępu o wymówieniu jednorocznem dzierżawy.

6) Zjazd, dowiedziawszy się, że przy ukończeniu terminu dzierżawy dóbr państwowych następuje przetarg na daną dzierżawę, uważa takowy system za ignorujący prawa byłego dzierżawcy i niesprawiedliwy; system ten daje pole do nadużyć i nie może przyczynić się do rozwoju rolnictwa. Zjazd postanawia, że opinia co do danego dzierżawcy musi być wydawana przez Zjazd przedstawicieli Kół dzielnicowych lub Zarząd Gł—

Memento.

Sprawozdanie z Walnego zgromadzenia członków Stałej Delegacyi.

Lwów, 25. lipca.

W sali kuchni urzędniczej, w której przedwczoraj zgromadzili się w imponującej liczbie pracownicy państwowi na swój wiec manifestacyjny, odbyło się wczoraj przed południem

Walne Zgromadzenie

członków Stałej Delegacyi pracowników państwowych.

Zgromadzenie to było niejako dalszym ciągiem przedwczorajszego wiecu pracowników państwowych. Po załatwieniu bowiem spraw administracyjnych Stałej Delegacyi, t. j. przyjęciu sprawozdania z czynności wydziału i kasowego odczytanego przez skarbnika Horwatha i po udzieleniu absolutoryum Zarządowi, oraz po załatwieniu wyboru trzech członków do komisyi rewizyjnej, przystąpiono do najważniejszej sprawy

ułożenia i wysłania telegramu,

o którym wspomnieliśmy już we wczorajszym numerze „Gazety Porannej".

Po dłuższej dyskusyi uchwalono wysłać na ręce prezydenta ministrów Witosa i marszałka Sejmu telegram treści tej samej jaką podaliśmy już, ze zmianą dotyczącą tylko terminu załatwienia spraw pracowników państwowych. Mianowicie zażądano od rządu załatwienia spraw nie w najbliższych dniach, ale

w przeciągu jednego miesiąca.

Po upływie bowiem tego terminu ma być zwołany natychmiast w sprawie tej

ogólny wiec pracowników państwowych.

Do treści telegramu dodano też sprawę polepszenia bytu żyjących dotychczas w skrajnej nędzy emerytów, wdów i sierót.

Rząd i Sejm ma zatem do załatwienia jedną z najważniejszych spraw państwowych. Od załatwienia bowiem tej sprawy zależeć będzie, czy w organizmie państwowym stoi pracowity, którym są bezsprzecznie pracownicy państwowi, ma dalej funkcjonować.

Spodziewać się należy, że poseł dr. Adam, który był na wiecu w sobotę, poinformuje dokładnie odnośne czynniki o nastroju i przebiegu wiecu.

W dalszym ciągu uchwalono, iż reprezentantem pracowników państwowych jest tylko

Stała delegacya,

która jest apolityczna.

Wkońcu wybrano komitet, złożony z 5 członków, który zajął się ma przerobieniem statutu.

Po załatwieniu jeszcze kilku spraw mniejszej wagi, zastępca przewodniczącego zamknął Walne zgromadzenie, które trwało prawie 4 godziny.

Coś się psuje w królestwie duńskiem.

Zarząd Główny Narodowego Zjednoczenia Ludowego prosi o zamieszczenie następującego komunikatu.

Warszawa, w lipcu.

W 197 nrze „Rzeczypospolitej" z dnia 21. bm. pojawiła się notatka p. t.: „Po rozłamie", w której zarzuca się Narodowemu Zjednoczeniu Ludowemu, nazywanemu w tej notatce grupą p. Skulskiego, że zwołała w tajemnicy przed członkami drugiej grupy (t. j. posła Dubanowicza i tow.) posiedzenie Zarządu Głównego na wtorek, 31. bm., które było oczywiście nieprawne, gdyż nikt z

Restytuowanie Banku kupiectwa polskiego.

W niedzielę 24 b. m. w sali stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej we Lwowie pod przewodnictwem mecenasa Dra Ludwika Roehra odbyło się zebranie licznego grona akcyonaryuszów Banku kupiectwa polskiego.

Przedmiotem narad była tak zwana „fuzya" z Bankiem handlowym w Poznaniu. Sprawa ta znana już jest z licznych głosów prasy. Rada „nadzorcza Banku kup. polsk. cały jego majątek czystej wartości znacznie powyżej 200 milionów sprzedała Bankowi handlowemu w Poznaniu za 10 milionów. Wskutek tego akcyonaryusze mieliby otrzymać za swoje akcye zaledwie po 300 mk., podczas gdy faktycznie akcye te warte są co najmniej po 2000 mk. Dla przeforsowania tej transakcyi tak korzystnej dla jednej strony, a krzywdzącej dla drugiej, dopuszczono się na Walnem Zgromadzeniu całego szeregu jaskrawych nadużyć statutowych i prawnych. Przeciwko temu pokrzywdzeniu i nadużyciom liczni akcyonaryusze wytoczyli skargę przed Sądem Okręgowym w Warszawie, zaś Sąd w uznaniu słuszności przytoczonych argumentów i wielkiej społecznej doniosłości poruszonej sprawy uchwalili zabezpieczenie procesu.

Po wysłuchaniu referatu i wyczerpującej dyskusyi zebrani — przeważnie najznaczniejsi kupcy lwowscy — na wniosek mecenasa Dra Roehra uchwalili następujące rezolucye:

1) Dążyć do zupełnej restytucyi Banku kupiectwa polskiego, jako instytucyi dla rozwoju stanu kupieckiego niezbędnej, a w tym celu:

2) Przyłączyć się do procesu, wytoczonego przed Sądem okręgowym w Warszawie,

3) Do czasu rozstrzygnięcia procesu akcyj swoich Bankowi handlowemu nie sprzedawać, ani też nie wymieniać ich na akcye Banku handlowego.

Celem udzielania informacyi interesowanym akcyonaryuszom ofiarowali swoje usługi pp. Dr. Ludwik Wewiórski, aptekarz, Halicka 19, firma Antoni Halski, ul. Sobieskiego l. 3, firma Motylewski & Krzyszkowski pl. Maryacki, Julian Janowski, ul. Sobieskiego 3.

---

członków Zarządu z drugiej grupy nie otrzymał zawiadomienia i to nietylko posłowie, ale także i inni członkowie Zarządu, co do których kierowano się tylko domysłami! Zarzut ten ma odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego sprawa rozłamu w dawnym Klubie Poselskim Narodowego Zjednoczenia Ludowego nie była załatwiana także na gruncie stronnictwa!

Pytania i zarzuty sformułowane są przez redakcyę „Rzeczypospolitej" zanadto skomplikowanie. Sprawa przedstawia się znacznie prościej: ze względu na oczywistą pomyłkę druku (31. lipca bm. jako przeszłość) nie wiemy, o które posiedzenie Zarządu Głównego Narodowego Zjednoczenia Ludowego „Rzeczypospolitej" chodzi. Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się bez robienia z tego jakiejkolwiek tajemnicy, ale oczywiście dla osób zainteresowanych, a nie dla ludzi z poza stronnictwa. Na pierwsze posiedzenie Zarządu Głównego po rozłamie w Klubie poselskim byli zaproszeni ci wszyscy członkowie Zarządu, którzy nie deklarowali wystąpienia ze stronnictwa. Zaproszenia wysłane były w listach poleconych, są przeto na to odpowiednie dowody. Zaproszeń nie wysłano do tych b. członków Zarządu Głównego, którzy wystąpili z Narodowego Zjednoczenia Ludowego i wstąpili, względnie utworzyli nowe stronnictwo, mianowicie Narodowo-Chrześcijańskie Stonnictwo Ludowe. Nie można oczywiście wymagać od Zarządu Narodowego Zjednoczenia Ludowego, by na swe posiedzenia zapraszał członków innego stronnictwa. Gdyby poseł Dubanowicz i tow. chcieli był sprawę poza gruntem poselskim załatwiać także na gruncie stronnictwa, powinni byli przedewszystkiem lojalnie poddać się uchwałom większości Klubu Poselskiego. Woleli wybrać drogę rozłamu i z tego nikomu, prócz sobie, zarzutu robić nie mogą.

KRONIKA.

Repertuar „Teatru Małego":

Poniedziałek 25 lipca: „Cierpki owoc". Zespół warszawski.

Wtorek 26 lipca: „Cierpki owoc". Zespół warszawski.

Środa 27 lipca: „Cierpki owoc". Zespół warszawski.

Czwartek 28 lipca: „Cierpki owoc". Zespół warszawski.

—o—

(j) **Upalna niedziela.** Wczorajsza przedostatnia niedziela lipcowa, zapragnęła dokumentnie pokazać nam swoją przynależność do lata. Była też jednym z najgorętszych i najduszniejszych dni bieżącego roku. Od wczesnego rana powietrze w mieście rozgrzane pod bezchmurnem niebem, a przesycone jedynie miazmatami pyłu ulicznego stawało się prawdziwą męczarnią dla płuc przechodniów. Szczęściem, tych ostatnich spacerowało mniej po ulicach, niżli zazwyczaj, gdyż stali bywalcy lwowskiego korsa niedzielnego wydeptują obecnie przeważnie deptak Krynicy, lub zakopańskie Krupówki.

(§) **Pożegnanie pułk. De Renty.** W sobotę wieczorem opuścił miasto nasze gorący nasz wielbiciel i zwolennik, dotychczasowy szef misyi francuskiej we Lwowie p. pułk. de Renty. Serdecznego przyjaciela pożegnało miasto skromnym podwieczorkiem, na który przybyli członkowie misyi francuskiej, konsul angielski i przewodniczący klubu Rady m. Serdeczny toast w języku francuskim na cześć odjeżdżającego pułkownika wygłosił wiceprez. dr. Stahl, poczem w niemniej serdecznych słowach odpowiedział pułk. de Renty, który wieczornym pociągiem odjechał.

(r) **Preclarz redivivus.** Któż nie wspomina mile tych czasów kiedy to człowiek wolny od trósk chlebowo-mącznych i innych tym podobnych zabierał się w wolnej chwili z książką do parku lub ogrodu i tutaj w cieniu drzew, oddawał się lekturze? Bez wszelkich prowiantów wyruszało się na przechadzki wiedziało się bowiem, iż co parę kroków natrafić można na preclarza i zaspokoić głód chrupiącymi pod zębami preclami. Podczas wojny znikł ten typ sprzedających. Aż dopiero niedawno pojawił się na nowo, z koszykiem wypełnionym rozmaitego rodzaju cukrami i czekoladami i pozawieszanemi na laseczkach preclami. Przywykłym do miejskiego chleba podniebieniom wydają się one dobroci przedwojennej, tylko cena ich jest tak słona, jak sól, któremi są osypane.

Plagiat z Sienkiewicza. W lipcowym numerze „Zeitbilder" z 17. bm. znajdujemy nowelę Ryszarda Riessa pt. „Die einladende Handbewegung", która jest bezczelnym plagiatem znanego opowiadania Henryka Sienkiewicza o tajemniczym śnie z pojawiającym się trzy razy karawanem i odźwiernym zapraszającym do wejścia weń. Zupełnie, jak w noweli Sienkiewicza, bohater spotyka nazajutrz tego samego odźwiernego zapraszającego go do windy, która później ulega katastrofie. Oczywiście uprzedzony snem autor noweli do windy nie wchodzi i w ten sposób unika śmierci. Plagiat powyższy jest typowym dowodem buty niemieckiej w dziedzinie korsarstwa literackiego, które w swoim czasie znalazło wyraz w napaści pism niemieckich na Reymonta za „Wampira", którego skwalifikowano, jako rzecz posiadającą reminiscencye z Golema. Zarzut naiwnie głupi, gdyż „Wampir" był napisany na wiele lat przed powieścią Meyrinka.

(+) **Przemytnictwo walut do Czechosłowacyi.** Do obniżania się marki naszej przyczynia się w wysokim stopniu wywóz jej za granicę Polski. Codziennie mianowicie wywozi się, naturalnie poza plecami kontrolnych władz polskich, miliony marek polskich do Czechosłowacyi i dalej na drodze Kraków—Cieszyn—Bobrek. Szmuglerzy walutowi wysiadają o kilka stacyi przed granicą polską, resztę zaś drogi odbywają samochodem. Graniczne władze kontrolne powinny zwracać baczną uwagę i nie dopuszczać do podobnych zbrodniczych machinacyi.

(—) **Włamanie do konsumu.** Minionej nocy dostali się przez piwnicę dotychczas niewyśledzeni sprawcy do konsumu profesorskiego przy ul. Podwale l. 3. Po wybiciu otworu w suficie piwnicy i podłogi w ubikacyi kancelaryi, sprawcy zrobili otwór w ścianie kasy werthenowskiej i zabrali około pół miliona marek, znajdujących się w kasie.

(—) **Znaczniejsze kradzieże.** Księżnej Helenie Puzyninie, zamieszkałej przy ul. Długosza l. 9, skradziono wczoraj z mieszkania znaczną ilość biżuteryi wartości 300.000 mk. — Józefowi Piątkowskiemu przy pl. Gosiewskiego skradziono rzeczy wartości 40.000 mk.

Konkurs poetycki. Termin konkursu na utwory poetyckie, ogłoszonego przez Sekcyę Literacką Polskiego klubu Artystycznego, oznaczony na dzień 30. lipca — odroczony został do 20. września. Utwory odsyłać należy pod adresem: Polski Klub Artystyczny, hotel Polonia, Al. Jerozolimskie 53.

Żądza władzy, posługująca się do swoich celów najbardziej zbrodniczymi środkami z jednej strony, a przeciwstawiająca się jej szlachetna dobroć serca i poświęcenie, połączone z nadludzką siłą fizyczną z drugiej, to podłoże psychologiczne, na którem opiera się niezrównany w efektach pięcioaktowy film p. t. „Porwanie dziecka w cyrku Buffalo", wyświetlany obecnie w kinoteatrach Kopernik i Marysieńka. Chciwy władzy książę di Marno usiłuje usunąć przy pomocy posłusznych swemu skinieniu podłych dworaków, prawą dziedziczkę Maryę Karolinę i jej matkę. Lecz niweczy jego plany dzielny robotnik Samson, uposażony nadludzką siłą. Sam jeden podejmuje walkę z całym zastępem chytrych dworaków, przebiegłych bandytów a nawet z wysłaną do pomocy bandytom na jego zgubę policyą i przywraca księżniczce i jej matce należne im prawa. Główną rolę Samsona odtwarza słynny atleta włoski Albertini Macistes, a zręcznie wyzyskana treść sztuki daje mu sposobność do wywołania wstrząsających efektów, jak walka na zawrotnej wysokości wiązadeł cyrku, z bandytami, porywającymi księżniczkę, obalenie tytanicznym wysiłkiem olbrzymiego komina fabrycznego, na którym znajdowali się bandyci a nadewszystko, dotychczas niebywałe... złapanie czterech złoczyńców ścigających swe ofiary, w sieć na ryby i wciągnięcie ich na linie do połowy wysokości mostu. Obok tego wspaniałe cyrkowe produkcye, przepiękna wystawa i doskonała gra artystów stawiają ten film w rzędzie najlepszych utworów sztuki kinematograficznej

—o—

NADESŁANE.

Ze świata.

Wyobraźnia silniejsza od woli jest właściwym motorem czynów. — Metoda autosuggestyi stosowana do leczenia chorób. — Lekarz Coue nie leczy, lecz ćwiczy chorych w autosuggestyi. — Cudowne kuracye. — Opinia prof. Babińskiego o leczeniu autosuggestyą.

Paryż, w lipcu.

Nancy jest obecnie miejscem pielgrzymek ludzi chorych, przybywających nietylko z rozmaitych okolic Francyi, ale także z Anglii, a nawet z Ameryki, ażeby poddać się kuracyi lekarza praktycznego Coue. Coue praktykę wykonuje już od dwudziestu lat, lecz dopiero w ostatnich czasach po wojnie sława jego rozeszła się daleko poza granice miasta rodzinnego. Miły, rumiany staruszek zajmuje się uprawą swego ogrodu i z całą uprzejmością daje sprawozdawcy „Matina" żądane objaśnienie swojej metody.

„Nie jestem doktorem — mówi i nie leczę chorych, uczę ich tylko jak się mogą leczyć sami. Cała metoda moja polega na autosuggestyi.

Muszę jednak stwierdzić przedewszystkiem prawdę mało znaną: To co nas skłania do czynu, to nie wola lecz wyobraźnia. Istnieją w nas dwie istoty, jedna świadoma, która jest panią naszej woli i istota nieświadoma, kierująca naszą wyobraźnią. Jeżeli między temi dwiema siłami zapanuje antagonizm, wówczas zawsze imaginacya odniesie zwycięstwo.

Coue uzmysławia to następującym przykładem:

Jeżeli położy pan na ziemię deskę na 10 metrów długą a 0·25 szeroką z łatwością przejdzie pan po niej, lecz jeżeli tę samą deskę przerzuci pan nad przepaścią, nie będzie pan mógł przejść po niej, choćby pan chciał. Pańska wyobraźnia silniejszą jest od pańskiej woli.

Nasza podświadomość kieruje naszemi czynnościami organicznemi. Jeżeli potrafimy wyobrazić sobie, że nasza wątroba, lub żołądek funkcyonuje dobrze, będą w istocie funkcyonowały dobrze.

Metoda autosuggestyi.

Praktyka autosuggestyi jest bardzo łatwa. Co rana i co wieczora — poucza Coue swoich pacyentów — w łóżku należy zamknąć oczy, ażeby lepiej skoncentrować uwagę i powiedzieć szeptem dwadzieścia razy z rzędu, licząc na nitce na której zrobiono dwadzieścia węzełków, następujące zdanie: „Z dnia na dzień czuję, że jest mi pod każdym względem lepiej".

Nie mogę naturalnie leczyć wszystkich chorób ale pacyenci moi leczą się często w cudowny sposób. Miałem chorego, który wyleczył się z raka; dwie młode panny wyleczyły się z tyśiny. Bezsenność leczy się moją metodą bez wyjątku.

Czasem te kuracye, które, nawiasowo mówiąc są bezpłatne, wyglądają zupełnie jak „cud". Pewna stara wieśniaczka, która od wielu lat nie mogła chodzić, powróciła po kuracyi w Nancy pieszo do domu. Coue wyjaśnia rzecz tak, iż była ona sparaliżowana, z biegiem czasu choroba ustąpiła, lecz chora, nie wiedząc o tem z przyzwyczajenia zachowywała się dalej jak paralityczka. Autosuggestya w tym wypadku nie miała więc trudnego zadania.

Coue ma absolutne zaufanie do autosuggestyi. Przewiduje on, że z jej pomocą będzie można pokonać — zapewne nie śmierć, ale starość.

Twierdzi on też, że kobieta, mająca zostać matką, może przez autosuggestyę wpłynąć nie tylko na płeć dziecka, ale także na jego fizyczne i moralne własności. Trzeba tylko, ażeby życzenie swoje wypowiedziała stanowczo i z pełną wiarą.

Cała praca lekarza z Nancy polega na tem, że umie on chorym wpajać wiarę w siłę suggestyi. Wyleczeni pacyenci sławią go, jak cudotwórcę, a są tacy, którzy zowią go Bogiem. Coue uśmiecha się i mówi skromnie: Jestem tylko dobrym nauczycielem. Dodaje jednak: „Gdyby wszyscy lekarze chcieli przyjąć moją metodę, nie byłoby prawie chorych".

Chcąc o poglądach i o skuteczności pracy lekarza Coue usłyszeć zdanie ze wszech miar kompetentnego uczonego, udał się sprawozdawca „Matina" do prof. Babińskiego, słynnego neurologa i psychiatry paryskiego (z rodu Polaka).

Prof. Babiński potwierdził w wielkiej części informacye podane przez lekarza Coue'go. Suggestya polega w istocie nie na ośrodkach woli, lecz na wierze i wyobraźni. Czynnikiem, który reaguje na suggestyę, jest „ja nieświadome". Ten podświadomy element odgrywa u nas nadzwyczajnie doniosłą rolę. Może on np. rozwiązać problemy matematyczne, których nie potrafi rozwikłać pełna świadomość. Henryk Poincare dokonał jednego z najważniejszych swoich odkryć matematycznych właśnie w tym stanie podświadomości.

Suggestya terapeutyczna ma przedewszystkiem na celu spowodowanie autosuggestyi i to zadanie postawił sobie także lekarz z Nancy. Choroby, które dadzą się wyleczyć na tej drodze są bardzo liczne, zwłaszcza opierające się na newrozie, nie są jednak uleczalne choroby organiczne, jak np. rak, można tylko suggestyą poprawić subjektywny stan pacyenta. Paraliż jest czasem pozorny, mający źródło swe w newrozie i taki daje się zapomocą suggestyi wyleczyć w kilku minutach.

W ten sposób tłumaczy się cuda, dokonywane w przeszłości przez cudotwórców. Cuda takie dzieją się i dziś, a rola lekarza psychologa, który potrafi rozeznać tło choroby i odpowiednią suggestyę wywrzeć na pacyencie, jest ogromnie ważna.

Ekonomista.

Z TOWAROWEJ GIEŁDY KOPENHASKIEJ.

Kopenhaski oddział firmy Lambert i Krzysiak nadsyła nam następujące sprawozdanie tygodniowe:

Kopenhaga, w lipcu.

W Danii notują obecnie tylko: owies i jęczmień, albowiem przywóz i wywóz żyta i pszenicy są aż do nowego zbioru zabronione, a cała produkcya przeszłoroczna znajduje się w ręku Państwa, które już od siebie wydziela te gatunki zboża municypalitetom, kooperatywom, piekarniom etc.

Mięso eksportuje się w dość wielkiej ilości, jest to jednak prawie wyłącznie wieprzowina, a inne gatunki mięsa notuje się oficyalnie tylko sporadycznie.

Poza wytworami krajowymi, jak drób, jaja, masło, sery i t. p., które są notowane na rynku kopenhaskim przez ustanawianie cen na miejscu, co do reszty produktów, jako to: pszenicy, żyta, kukurudzy, wyrobów tekstylnych, metalowych, nafty, terpentyny, benzyny, metali surowych, bawełny, wełny, etc. Posiłkuje się Danią notowaniami z Chicago, N. Jorku lub Londynu. Własnych notowań nie posiada. Kable z Ameryki i telegramy z Londynu (obecnie i z Hamburga) nadchodzą codziennie i są podstawą cen przy obrotach tymi towarami.

W ostatnim tygodniu notowano:

Zboże: Tendencya mocna, gdyż na rynku istniały tylko niewielkie partye duńskiego owsa i jęczmienia. Miejscowe zapasy kukurudzy były prawie na wyczerpaniu.

Notowano: jęczmień zwykły 37.00 do 38.00 koron za 100 kg.

Owies zwykły 84-90 funtowy, zależnie od jakości i wielkości partyi, 36.00 do 37.00 koron za 100 kg.

Wszystko ze zbiorów 1920 roku, franco wagon kolejowy.

Jęczmień jako pasza, Północno-amerykański 26.60 Oere, franco wagon.

Kukurudza, mieszana północno-amerykańska 27.75 Oere, franco wagon.

Notowania te obowiązują przy transakcyach nie mniejszych, jak 1 wagon dziesięciotonowy.

Mięso: Wieprzowina (wieprze tuczone) Kr. 3.45 do 3.60 za kg. bitej wagi.

Wieprzowina (świnie chude i maciory) Kr. 1.85 do 2.10 za kg.

Drób: tuczony za kg. bitej wagi Kr. 2.25 do 2.50.

Jaja: świeże, sortowane, zależnie od wielkości: Kr. 3.60 do 3.70 za Snes (dwadzieścia sztuk).

Masło: Cena masła Kr. 5.40 za kg. Netto. Jest ona o 95 Oerów wyższa od ceny poprzedzającego tygodnia.

Skóry: Licytacya skór, przeprowadzona przy wielkiej ilości zaoferowanego towaru, wykazała brak zainteresowania. Ceny były nałogół niskie.

STATYSTYKA WYWOZU Z LONDYNU DO GDAŃSKA

przedstawia się w ostatnim tygodniu następująco:

Londyn, w lipcu.

Materyałów bawełnianych 2912 lbs. — i 13579 sq. yds. — Mąki 70 i 285 ton — Mąki pszennej 25 ton — Łoju 1431, 908 i 422 cwts. — Materyałów wełnianych 380 yardów kw. — Opon dla samochodów wartości 53 funtów szt. — Herbata 5831 — i 41911 funt. — Tłuszcz kostny 10 ton — Butów 10 tuzinów — Rumu 279 gallons. — Kakao 138 cwts. — Kawy 29 cwts.

Bliższych informacyi udzieli interesowanym lwowski Oddział firmy Lambert i Krzysiak, Lwów, ul. Podleskiego 7.

Krach bankowy w Paryżu.

Straty wynoszą 125 milionów fr.

Berlin, 24 lipca.

(Tel. wł.) „Deutsche Allg. Ztg." donosi, iż próby realizacyi podjęte przez „Societe Centrale des Banques de Province" w celu wybrnięcia z kłopotów finansowych, nie wydały na razie żadnego rezultatu. Straty za rok 1920 wynoszą 125 milionów franków. Ogólny kapitał bankowy, liczący 100 milionów franków, uważany jest za stracony. Wskutek krachu wspomnianego banku zrujnowanych zostanie mnóstwo osób klasy średniej, które miały złożone tutaj swe szczędności.

Bankructwo olbrzymiego przedsiębiorstwa handl. w Pradze.

Pasywa przeszło 45 milionów kor.

Praga, 24 lipca.

(Tel. wł.) Onegdaj wdrożono postępowanie ugodowe nad majątkiem „Tschecho-slowake commercial corporation of Amerika" w Pradze oraz filią tego przedsiębiorstwa w Bernie. Konferencya z wierzycielami naznaczona jest na 29 lipca, odbędzie się w sądzie handlowym w Pradze. Cały świat kupiecki jest upadłością tej firmy wysoce zaniepokojony, passywa bowiem wynoszą 73 miliony koron, aktywa tylko 27.4 miliony koron, tak, iż straty obliczone są na 45.6 milionów koron. Założycielem tego Towarzystwa jest kapitan Voska, który w czasie wojny kierował czeską organizacyą szpiegowską w Ameryce. Bankructwo jego przedsiębiorstwa wywołane zostało tem, iż Voska w czasie haussy towarów poczynił ogromne zakupy. Obecnie zaś wskutek tendencyi zniżkowej towarów poniósł szalone straty.

Kradzież czteru i pół milionowej gotówki.

Milionowy obrót. — Nadużyte zaufanie. — Przypadek, czy zły zamiar? — Policya bada.

Lwów, 25 lipca.

(§) Niezwykle śmiałej kradzieży dokonano przed kilku tygodniami w samem śródmieściu. Choć policya prowadzi „energiczne" śledztwo, o kradzieży tej dotychczas milczy, nie chcąc, by przypadkiem złodziej z gazet się nie dowiedział, że kradzież tę popełnił, a toby

zepsuło śledztwo.

Jak przynajmniej rozumują nasi „Sherloki Holmesy", którzy chętnie się reklamują, jeśli im jakiś „kapuś" odda złodzieja w ręce.

Aparat informacyjny

jednak, pracujący ponad biurem bezpieczeństwa dostarczył nam następujących szczegółów tej

sensacyjnej kradzieży.

Zeszłego tygodnia zmarła we Lwowie śp. Klara Schwarzwaldowa, żona p. Leona Schwarzwalda, współwłaściciela fabryki win musujących i hurtownego składu win firm Carriere et Comp. i Emanuel Pollak i Syn. Ponieważ p. Schwarzwald wedle rytuału żydowskiego przez cały tydzień pozostawał w domu i nie mógł się oddać interesom, polecił jednej z pań biurowych, by codziennie kasę odprowadzała w

pewne zaufane miejsce.

Ponieważ właściwa panna biurowa, prowadząca kasę bawi na urlopie, zastępuje ją jej siostra, która sobie polecenia p. Schwarzwalda nie brała do serca i pieniądze, które wpływały do kasy przechowywała u siebie. Zeszłego czwartku

było w kasie 4 i pół miliona marek.

Wszystkie te pieniądze p. panna biurowa Menschówna włożyła do walizki, nie zaniosła ich jednak ani we wskazane miejsce, ani do siebie do domu, lecz do brata swego, współwłaściciela handlu obuwia „Mensch i Körner", zamieszkałego przy ul. Ruskiej. Kiedy w piątek pieniądze te chciała zabrać, czy to z powrotem do biura, czy też oddać p. Schwarzwaldowi, zastała w pokoju u brata nieład, który wyraźnie wskazywał na to, że przed kilku godzinami

gospodarowali tam włamywacze.

Wszystkie szafy były pootwierane, rzeczy porozrzucane, nic jednak nie brakowało, z wyjątkiem walizki, w której właśnie była przechowana owa

milionowa gotówka.

Wielce przerażona zawiadomiła natychmiast o kradzieży tej tak brata, jak poszkodowanego p. Schwarzwalda. Ani brat, ani sąsiedzi tam zamieszkujący nie mogli dać żadnych wyjaśnień. Jedna tylko z sąsiadek zeznała, że widziała jakiegoś mężczyznę,

wynoszącego mały pakunek pod ręką,

nie wzbudziło to jednak u niej żadnej nieufności i mężczyzną tym się dalej nie interesowała. W walizce było między innymi pieniędzmi także

225.000 rubli.

Zawiadomiona o kradzieży policya wysłała najtęższych agentów na miejsce wypadku, którzy jednak do tej chwili nie zdołali niczego wytropić. Wedle mniemania tych fachowców grasowali tu

zwykli włamywacze,

którzy zupełnie nie przyszli po miliony, lecz z zamiarem popełnienia zwykłej mieszkaniowej kradzieży, wobec ogromu łupu jednak zadowolili się walizką, pozostawiając inne rzeczy nietknięte. Kombinacye ich jednak, zdaje się, nie odpowiadają rzeczywistości, gdyż naprawdę trudno przypuszczać, by zupełnie przypadkowo włamano się „akurat" do mieszkania p. Menscha i to w dniu, w którym właśnie przechowywał cudze 4 i pół miliona marek. Policya jednak przechwala się, że jest już na tropie sprawców, co już nieraz wszakże zawiodło.

Zabójstwo przy podziale łupu.

Trzy strzały. — Trup mężczyzny. — Pościg za czterema uciekającymi. — Ujęcie zabójców. — Powodem zabójstwa oszustwo przy podziale łupu. — Rewizya u kochanki zabitego. — Odprowadzenie do aresztów śledczych.

Warszawa, w lipcu.

(+) Onegdaj usłyszano na Nowem Mieście w południe trzy po sobie następujące wystrzały. Na odgłos ich nadbiegli pełniący w pobliżu służbę posterunkowi. Ujrzano mężczyznę lat około 25, zabitego, z trzema ranami postrzałowemi w szyję, brzuch i okolicę serca, w oddali zaś czterech uciekających mężczyzn. Puszczono się za nimi w pościg i wkrótce schwytano ich.

Dochodzenie ustaliło, że zabity nazywa się Zygmunt Malżewski i był bardzo niebezpiecznym sprytnym złodziejem zawodowym. Wszyscy ujęci są również złodziejami kieszonkowymi lub mieszkaniowymi.

Zabójstwo wynikło na tle oszustwa przy podziale łupu z kradzieży 7 milionów mk. gotówką. Podczas rewizyi u kochanki zabitego znaleziono 100 tysięcy marek w banknotach po 1000 mk. Istnieje przypuszczenie, iż zdołała ona przed rewizyą część łupu wynieść.

Zabójców osadzono w aresztach śledczych.

Ujęcie szajki bandytów w Kaliskiem.

Grasujący bandyci. — Wykrycie kryjówki. — Ośmiogodzinna walka bandytów z policyą. — Wreszcie ujęci. — Herszt ciężko ranny.

Kalisz, w lipcu.

Od dłuższego czasu w okolicy Dąbia w Kaliskiem dobrze zorganizowana szajka urządzała dość często napady bandyckie, grabiąc i zabijając napadniętych. — Policya długo poszukiwała bandytów, którzy siali postrach na całą okolicę. Aż wreszcie starania jej zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Udało się ująć całą groźną szajkę, która stoczyła z nią formalną walkę nie chcąc się poddać. Wreszcie po ośmiu godzinach zdołano bandę całą otoczyć i unieszkodliwić. — O kryjówce złodziei dowiedział się jeden z policyantów przypadkowo. Banda złożona była z 6 ludzi. Jeden zdążył się otruć jakiemiś pastylkami. Herszta zaś szajki, ciężko rannego przewieziono do szpitala powiatowego. Na miejscu walki znaleziono kilka rewolwerów i bomb. Jak się okazało, głównym hersztem tej zbójeckiej bandy był stały mieszkaniec miasta Kłodawy, Władko, dezerter z wojska polskiego. Na wieść o złapaniu rabusiów wyszły naprzeciw tłumy tamtejszej ludności, która chciała ich zlynczować. Z trudem udało się policyi obronić rabusiów.

Za kilka dni zostanie niewątpliwie wykonany na nich wyrok sądu doraźnego.

Sprzedaż chleba.

W ciągu rozpoczynającego się tygodnia przystępuje Miejski Zakład Aprowizacyjny z powrotem do sprzedaży chleba ciemnego i białego. Ciemny chleb będzie sprzedawany we wszystkich sklepach miejskich oraz u następujących pp. kupców:

w dzielnicy I. Kapuściński, Chmielowskiego 6, Rozumiłowski, Kochanowskiego 76, Superlak, Pełczyńska 12, Branicka, Dwernickiego 22.

w dzielnicy II. Pollak, Leszczyńskiego 5, Czelen, Janowska 88. Koroblowska, Kleparowska 17 a, Ettinger, Źródlana 29.

w dzielnicy III. Czysz, pl. Krakowski 3, Justian, Teatyńska 7, Teich, pl. Teodora 8, Wolanin, Żółkiewska 133.

w dzielnicy IV. Bielecka, Łyczakowska 3, Jaworska, św. Piotra 19, Babiniec, Piekarska 26, Justian, Hoffmana 5, Karyniewski, Kurkowa 28.

w dzielnicy V. Torhowla, Rynek 36, Mensch, Boimów 21, Oźmiński, Halicka 7, Maksymowicz, Sokola 1.

w dzielnicy VI. Kozłowski, Gródecka 85, Lenik, Mickiewicza 9, Mazurczak, Orzeszkowej 11, Wnuk, Lenartowicza 11, Zacharyasiewicz, Głęboka 19.

Cena chleba ciemnego wynosi 40 mk. za bochenek wagi 800 gr. i sprzedawany będzie za zaznaczeniem na legitymacyi spożywczej dla rodzin obejmujących do trzech osób włącznie po jednym bochenku tygodniowo, dla rodzin liczących ponad trzy osoby po dwa bochenki tygodniowo.

Wzywa się pp. wymienionych kupców dziel. I., II. i III., by zgłosili się w kasie Zakładu, celem wykupna asygnat na chleb w poniedziałek 25 lipca, zaś pp. kupców dziel. V., VI. i VII. we wtorek 26 lipca. Chleb jasny sprzedawany będzie w miarę zapasów każdemu bez wyjątku wyłącznie w sklepach miejskich po cenie 100 marek za bochenek wagi 1 kg. 644

Miejski Zakład Aprowizacyjny.

Ogłoszenie.

Dyrekcya Zakładu gazowego miejskiego we Lwowie podaje do wiadomości, że w myśl uchwały Rady miejskiej z dnia 21. lipca 1921 r. zostały ustanowione następujące ceny gazu:

1) za gaz do oświetlenia i opału Mp. 22·— za 1 m^3
2) za gaz wyłącznie do motorów „ 18·— za 1 m^3

Należytości z tego tytułu przypadające do zapłaty za miesiąc **lipiec** 1921 r. bez względu na termin odczytania stanu gazomierzy, jak i nadal mają być płacone już według podwyższonej taryfy. 628

Lwów, w lipcu 1921.

Dyrekcya Zakładu Gazowego Miejskiego.

OGŁOSZENIE.

Państwowy Urząd Węglowy podaje do wiadomości, że od dnia 1. sierpnia 1921 będą liczone następujące ceny za węgiel i koks za 1-ą tonnę franko wagon kopalnia lub komora graniczna.

POCHODZENIE WĘGLA:	Gruby kostka	Orzech I. Orzech II.	Orz. III, posp., grosz., grysik i drobny	Miał	Dla wszystkich gatunków
WĘGIEL:					
Karwiński					8.000·—
Górnośląski	8.000·—	7.600·—	4.800·—	4.000·—	
Dąbrowski	5.800·—	5.500·—	3.500·—	2.900·—	
Krakowski i z odkr. Dąbrow.	5.200·—	4.950·—	3.100·—	2.600·—	
KOKS:					
Karwiński					20.000·—
Górnośląski					12.000·—

614

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej“, Drukiem Spółki druk. „Prasa“ ul. Sokola 4. Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KOMARSKI. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.